Nr 62. Kraków, Piątek 15 Marca 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokolowski — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** L. Strassberg. **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Herrmann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryoharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. **Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.**

Z Rady państwa.

Bliższem naszego galicyjskiego ciała, niżeli inne posiedzenia Rady państwa, było posiedzenie wczorajsze. Znajdowała się bowiem na jego porządku dziennym sprawa podwyższenia podatku wódczanego i przydzielenia części jego finansom krajowym, z czem związana jest ich sanacya.

Niema wątpliwości niemal, że rzecz zostanie uchwalona, a chociaż będzie to podwyższenie jednego z niesympatycznych podatków konsumcyjnych, choć przezto interes kraju zaangażowany będzie w niemoralnym bądź co bądź wzroście sprzedaży alkoholu, ponieważ zrobionoby to z nami czy bez nas, ponieważ dalej finanse kraju przechodzą obecnie stan krytyczny, a wyboru co do ich poprawienia niema, staje się to czemś w rodzaju „malum necessarium", bez którego nie byłby kraj w stanie odpowiedzieć wielu nawet bardzo ważnym postulatom ludności.

W podatku tym zaangażowane są także inne kraje, a nawet więcej niż Galicya, co jednak nie przeszkadzało temu, że ze strony niemieckiej podniosły się zarzuty przeciw rzekomo nowemu „podarunkowi dla Galicyi". Dlatego miał zupełną słuszność p. Abrahamowicz, odpowiadając, że gadanie o „podarunkach" dla naszego kraju jest poprostu niedorzecznym i nieprawdziwym mitem. Niestety jednak równocześnie mitem są wszelkie ekonomiczne, a słusznie się należące zdobycze kraju, na które od dawna czekamy. Nie „podarunków", ale „potrzeb" naszych od rządu nie otrzymujemy. Wymyślania Schoenererowców i niemieckich na temat „prezentów galicyjskich" moglibyśmy puścić mimo uszu, bylebyśmy mieli, co się nam należy, a już mniejsza o to, jakby to nazwał jakiś wrogi nam krzykacz parlamentarny.

Procz tego ważnem było na wczorajszem posiedzeniu oświadczenie prezydenta ministrów w sprawie nadużyć policyjnych, a na wzmiankę też zasługuje wniesione przez rząd do Izby panów przedłożenie o prawnem uregulowaniu tytułu inżynierskiego.

Przebieg wczorajszego posiedzenia, z którego początku krótkie sprawozdanie umieściliśmy, był następujący:

Schoenererowiec Eisenkolb po długiej mowie postawił cztery wnioski, zmierzające do tego, aby sanacyi finansów krajowych dokonano nie przez nowy podatek wódczany, ale zapomocą zwiększonego preliminarza państwowego w który wstawionoby na ten cel coroczne odpowiednią kwotę jak na r. 1901 np. 20 milionów koron.

Dr Schücker (niem. postępowiec) oświadczył, że z niechęcią tylko będzie głosował za przedłożeniem, skoro już inaczej nie można przyjść z pomocą finansom krajowym. Wreszcie mówca zaproponował odesłanie sprawy do osobnej komisyi, złożonej z 37 posłów.

Schoenererowcy dr Eisenkolb i Hauck postawili rezolucye w sprawie denaturowania spirytusu, przeznaczonego na cele przemysłowe, a rezolucye te uzyskały odpowiednie poparcie.

Socyalista Eldersch oświadczył, że to przedłożenie obciąży konsumentów, a zwłaszcza lud roboczy na nowych 15 milionów koron. — Socyaliści, zdaniem mowcy, są przeciwnikami alkoholu, ale podwyższenie podatku nie powstrzyma jego konsumcyi. W ten sposób ludność będzie tylko pić gorszą wódkę i drożej za nią płacić będzie. Chcąc powstrzymać alkoholizm, trzeba się chwycić środków kulturnych i polepszyć dolę robotnika, aby nie potrzebował uciekać się do środków chwilowego podniecania sił, jakim jest alkohol. Wreszcie mowca postawił wniosek, aby kraje z przydzielonego im podatku wódczanego część trzecią musiały obracać na zwalczanie alkoholizmu, mianowicie na budowanie sanatoryów dla alkoholików, zakładanie publicznych czytelń, subwencyonowanie jadłodajni, wykluczających alkohol, i popieranie towarzystw wstrzemięźliwości. Co do sanacyi finansów krajowych, to najlepiej okroić wydatki na wojsko a oszczędzone w ten sposób sumy przeznaczyć krajom.

Dr Menger omawiał rzecz ze stanowiska teoretycznego, poczem zabrali jeszcze głos jako generalni mowcy: D. Abrahamowicz za przedłożeniem, a Conci (włoski klerykał) przeciw.

P. Abrahamowicz wskazał, że podnoszono przeciw projektowi różnorodne zarzuty, ale nikt nie wskazał innego sposobu, w jakiby należało przyjść z pomocą finansom krajowym. Podwyższenie więc podatku wódczanego jest koniecznością, a ubolewać należy, iż nie dokonano go w drodze ustawodawstwa krajowego. Dalej mowca protestował przeciwko wycieczkom p. Lemischa (niem. narodowca), który na poprzedniem posiedzeniu nazwał przedłożenie „prezentem dla Galicyi". P. Abrahamowicz wykazał, że p. Lemischa może usprawiedliwiać jedynie nieznajomość przedmiotu, o którym mówił.

Po wyczerpaniu dyskusyi przyjęto wniosek dra Schückera a odpowiednia komisya dziś będzie wybraną.

Pod koniec posiedzenia zabrał głos dr Koerber aby odpowiedzieć w sprawie pewnej Francuski, ciężko pokrzywdzonej przez brutalność policyi wiedeńskiej. (Sprawa ta była opisaną dokładnie w „N. Reformie". Owóż p. prezydent ministrów napiętnował ten fakt, a tem samem wszystkie podobne i gdzieindziej się zdarzające, jako „brak rozsądku, taktu i sumienności" ze strony policyi i zapowiedział, że winni będą ukarani.

Posiedzenie następne Izby poselskiej dziś w południe.

Z wspomnianego przedłożenia o tytułach inżynierskich zaznaczyć należy, iż rząd proponuje, aby wolno było je nosić tym, co ukończyli jednę z krajowych politechnik, akademię górniczą w Leoben lub Przybramie i złożyli przepisany egzamin państwowy lub dyplomowy. Oprócz tego mają być tytuły „inżynierów rolniczych", „inżynierów leśniczych" i t. d. dla ukończonych i egzaminowanych słuchaczy odpowiednich szkół wyższych. Rolnicze studyum przy uniwersyteckie krakowskim będzie dawać prawo do tytułu „inżyniera rolnictwa". Postanowienie to obowiązywałoby i wstecz, ale rządowi przysługiwałoby prawo przyznawania inżynierskiego tytułu ludziom nie posiadającym ustawowych warunków, ale posiadającym odpowiednie wiadomości fachowe.

Zwycięstwo.

W Poznaniu i w okręgu poznańskim odbywał się wybór uzupełniający posła do parlamentu niemieckiego w miejsce ś. p. radcy Mottego. Niemcy poznańscy pod sztandarem walki przeciwko wszystkiemu, co polskie, stanęli w jednym, zwartym szeregu, konserwatyści bowiem połączyli się chwilowo ze stronnikami Richtera. a więc dwa wrogie sobie stronnictwa poszły ręka w rękę, byle tylko obalić kandydata polskiego, dra Bernarda Chrzanowskiego. — Niemcy postawili kandydaturę Wittinga, starszego burmistrza Poznania, i puścili w ruch cały aparat agitacyjny, użyli powagi a raczej przewagi władz rządowych i miejskich, nie cofając się nawet przed groźbą i przymusem nieledwie fizycznym, ażeby mu zapewnić zwycięstwo. W agitacyjnym zapale przypomnieli sobie nawet, że do Polaków należy przemawiać po polsku, i rozlepili odezwy polskie, zalecające kandydaturę Wittinga.

Godzi się przytoczyć chociażby jeden ustęp z tej odezwy, ażeby scharakteryzować pruską perfidyę, ażeby nie użyć innego wyrażenia.

„Wybrawszy — powiada odezwa — Wittinga, będziecie mieli potężnego poplecznika w Berlinie i u dworu osiągniecie więcej, niż przez jedno nowe krzesło rodaka (!). Podajcie mądrze rękę do zgody! Losy wasze od was, Polaków (!), zależą! Bądźcie za zgodą i szczęściem wszystkich, nie za rozterką! Oddajcie głos wasz nadburmistrzowi Wittingowi.— Jeżeli tego uczynić nie chcecie, pozostańcie w domu. Przejdzie p. Witting, wtenczas wam wdzięcznym za to będzie. Z wdzięczności się uiści, gdyż on wrogiem waszym nie jest!"

W tym wypadku perfidya poniosła Prusaków daleko poza granice rozsądku, w dziedzinę śmieszności i niedorzeczności. Na takie plewy nie mógł pójść żaden żółtodziuby nawet wróbel.

O ile agitacya za Wittingem była znakomicie zorganizowaną, o tyle, jak donoszą dzienniki poznańskie, polski komitet wyborczy nie rozwinął należytej energii. Niemcy chcieli przynajmniej doprowadzić do wyboru ściślejszego, nie udało im się atoli odnieść nawet połowicznego zwycięstwa. Według dotychczasowego rezultatu głosowania z urny wyborczej wyszedł mecenas dr Bernard Chrzanowski. Wynik wyboru zostanie ogłoszony urzędownie dopiero jutro rano.

„Dziennik Poznański", omawiając sprawę wyboru w Poznaniu, pisze:

„Mecenas Bernard Chrzanowski wybrany! Fakt ten napełnia Polaków radością, że zdołali skutecznie odeprzeć nawałę niemiecką — a Niemców zasmuca że nie udało im się wydrzeć mandatu parlamentarnego w sercu Wielkopolski, Poznaniu, mimo wszystkich machinacyj, niegodnych narodu, który chce uchodzić za wysoce cywilizowany. Ostateczny rezultat dotąd niewiadomy, gdyż brak jeszcze danych z kilku obwodów, ale faktem jest, nie ulegającym najmniejszej wątpliwości, że p. Chrzanowski pobił na głowę swego przeciwnika, nadburmistrza Wittinga Niemieckie pisma głoszą, że Niemców głosowało 80%, ale Polaków 90! Cześć im, iż spełnili obowiązek polski i obywatelski! Da Bóg, nie damy sobie i w przyszłości wydrzeć poznańskiego mandatu, mimo, że już Niemcy na niego zęby ostrzą, zapowiadając w przyszłych wyborach klęskę Polaków".

Zwycięstwo to wywoła zadowolenie w całej Polsce.

Skargi rękodzielników krakowskich.

Kraków, 14 marca.

Wczoraj odbyło się w sali Rady miejskiej nadzwyczaj liczne zgromadzenie rękodzielników i właścicieli realności. Sala wypełniła się po brzegi, jak podczas wyborów; przybyło także wiele kobiet. Galeryę zapełnili robotnicy. Policyę reprezentował komisarz Banach. — Przed zgromadzeniem stanęli członkowie deputacyi, która udała się do Wiednia, do cesarza i ministrów, w sprawie zniesienia ustawy o należnościach za przeniesienie własności nieruchomej i innych dolegliwych spraw miejskich.

O godzinie trzy kwadranse na 7 zagaił zebranie majster szewski p. Wiliński, wyjaśniając cel zgromadzenia i na przewodniczącego powołując p. Mikołajskiego. P. Mikołajski objąwszy przewodnictwo, powołał na sekretarza p. Pietronia, poczem udzielił głosu p. Biborskiemu, jako referentowi deputacyi.

P. Biborski zająwszy krzesło na trybunie w krótkim lecz nader jasnym i treściwym sprawozdaniu przedstawił słuchaczom cały przebieg działalności deputacyi mieszczan krakowskich w Wiedniu. Przedewszystkiem — jak to wyjaśnił p. Biborski — do deputacyi mieszczan krakowskich przyłączyli się w Wiedniu posłowie pp. dr Weigel, Doboszyński, Rotter i ci z własnej inicyatywy i niestrudzenie ułatwiali wszelkie czynności delegatów w Wiedniu. Z powodu przepisów ceremoniału dworskiego do cesarza nie mogli być dopuszczeni posłowie wraz z deputacyą, i liczba delegatów nie mogła być wyższą nad dwóch, dlatego do tejże wybrano tylko p. Bernarda Libana i p. Z. Mikołajskiego i ci stanęli przed monarchą. Cesarz przyjął delegatów nadzwyczaj uprzejmie, zapytywał, czy stosunki w Krakowie są istotnie tak opłakane, jak to przedstawiają deputaci, na co p. Liban odrzekł, że nietylko są opłakane, ale wprost rozpaczliwe. Cesarz bardzo starannie i drobiazgowo wypytywał się dalej o potrzeby Krakowa, poczem zapewniwszy deputatów, że rozpatrzy się w sprawie i starać się będzie o ulgi dla Krakowa, łaskawem skinieniem głowy pożegnał mieszczan krakowskich. Z burgu deputaci krakowscy udali się do ministra skarbu p. Böhm-Bawerka, lecz już w towarzystwie posłów pp. dra Weigla, Rottera i Doboszyńskiego, którzy od tej chwili pomocy swojej i wpływów użyczali deputacyi krakowskiej na każdym kroku. Minister również, na przedstawienia deputacyi w jakiej sprawie przybyli, odrzekł, że się w sprawie rozpatrzy, deputatom użyczył „chętnego ucha", ale co do sprawy ulg na polu podatkowem, dla których właściwie deputacya oo Wiednia przybyła, minister robił trudności, co zaś do żądania zniesienia rewersów demolacyjnych, p. minister Böhm-Bawerk odrzekł, że sprawa ta zupełnie nie leży w jego kompetencyi, że kraj powinien przez posłów wpływać na ministra wojny, jako jedyną instancyę w tej sprawie.

Poczem, wciąż w towarzystwie posłów, deputacya udała się do ministra Piętaka. Tu jako rzecznik Krakowa wystąpił dr Weigel, a przedstawiwszy ministrowi przykry stan Krakowa, a z szeregu postulatów pozytywnych jako najważniejszy przedstawił ministrowi potrzebę zniesienia fasyj podatkowych, a zastąpienia ich katastralnem oszacowaniem mieszkań. Minister Piętak nic nie przyrzekł, gdyż nic zrobić nie może.

Dalszym krokiem deputacyi było udanie się do prezydyum Koła polskiego. Tam w zastępstwie p. Jaworskiego przyjął deputacyę hr. Dzieduszycki, który zapewnił pp. delegatów, że Kraków, ta „kolebka narodu polskiego", bardzo mu „leży na sercu". Hr. Dzieduszycki przyrzekł delegatom, że będzie popierał ich sprawę w Kole polskiem, a w prywatnej drodze zalecił im, aby się co do tej sprawy porozumieli także... z klubem czeskim.

Referent p. Biborski sprawozdanie swoje zakończył wnioskiem, aby zgromadzenie podziękowało i wyraziło zaufanie posłom: Weiglowi, Rotterowi i Doboszyńskiemu za gorliwą pomoc, jakiej udzielali deputacyi w Wiedniu. Wniosek ten, poddany formalnie pod głosowanie przez p. Mikołajskiego, został przyjęty jednogłośnie przy głośnych oklaskach.

Z kolei p. Mikołajski, zdawszy przewodnictwo w ręce p. Wilińskiego, wstąpił na mownicę, aby ze swego stanowiska oświetlić wyniki deputacyi u tronu i u ministrów. Przedstawiwszy w krótkich, lecz dosadnych słowach widmo nędzy i bankructwa, które zawisło nad Krakowem, mowca przyznał, że niektórzy posłowie chcą istotnie dla dobra kraju pracować, ale skrępowani statutem Koła polskiego, nie mogą nic zrobić. A przytem rząd krępnje nas na każdym kroku. Tak być nie powinno, a rząd, ministrowie powinni być odpowiedzialni przed krajem za samowolne wydawanie ustaw, które są rujnujące dla obywateli. Z wszystkich miast w Austryi, Kraków jest w najgorszem położeniu, a w tym roku grozi nam niebywały krach budowlany. Do tej chwili wpłynęły dwa podania na budowę domów w mieście, podczas gdy dawniej budowano ich po 60 na rok.

Setki obywateli i tysiące robotników jest w nędzy. Koło polskie robi — ale dla siebie. (Głosy z galeryi: ordery!) Na wysłaniu tej deputacyi, której rezultat jest zresztą bardzo nikły, poprzestać nie należy, lecz dalej iść musimy w obranym kierunku. Od żądania zniesienia rewersów demolacyjnych i zniesienia rozporządzenia cesarskiego z dnia 16 sierpnia 1899 r. o 4% należytościach przy przeniesieniu własności odstąpić nie można. Przypatrzmy się Czechom, — mówi dalej p. Mikołajski — ci wygrali, co chcieli, oni dostali miliony na Pragę i uniwersytet czeski, my dostaliśmy Ekscelencyę Korytowskiego i order dla Jaworskiego. A o upaństwowieniu gimnazyum cieszyńskiego rząd ani słyszeć nie chce.

W kraju panuje nędza, o jakiej nikt nie ma wyobrażenia, kto się jej własnemi oczami nie przypatrzył. Lud wiejski mieszka w norach istnych i umiera z głodu.

W zakończeniu swego przemówienia p. Mikołajski odczytuje następujące rezolucye z żądaniem przyjęcia ich przez zgromadzenie.

I. (Do prezydenta ministrów): 1) aby należytość przenośna do 50.000 złr. nie przekraczała 1½%; 2) aby zniesiono rewersy demolacyjne w obrębie Krakowa; 3) aby wszystkie potrzeby dla wojska, konsystującego w Galicyi, pokrywane były wyrobami krajowemi; 4) aby wykonywanie robót publicznych, w Galicyi projektowanych, jak najprędzej rozpoczęto, a do wykonania tych robót używano miejscowych rękodzielników i robotników; 5) aby obniżono podatek domowo-czynszowy; 6) aby przyznano dla miasta Krakowa 30% na adaptacye domów; 7) aby zniesiono fasye domowe, a zaprowadzono kataster mieszkań, jak we Francyi, Prusiech i Rosyi.

II. (Rezolucya do Rady miasta): Zgromadzenie uprasza, aby Rada jak najrychlej zarządziła spisanie domów w Krakowie, potrzebujących przebudowania bądź dla swej starości, bądź w celu upiększenia miasta, bądź celem przeprowadzenia regulacyi ulic — i spis ten kompetentnym władzom przedłożyła, a to celem uzyskania przy przebudowie na 20 lat uwolnienia od podatku *).

III. (Rezolucya do Koła polskiego). Zgromadzenie, wyrażając wotum zaufania dla posłów krakowskich, pp. dra Weigla i Rottera oraz dla posła dra Doboszyńskiego za ich prace i usługi, oddane deputacyi krakowskiej — równocześnie wyraża oburzenie Kołu polskiemu za zupełne ignorowanie polskich interesów na Śląsku i w kraju. (Okrzyki: Precz z pasorzytami!).

Na zapytanie przewodniczącego, kto głosuje za temi rezolucyami, podniosły się w sali wszystkie ręce bez wyjątku. — W dyskusyi zabrał głos dr. Klein, który wyraził życzenie, aby podziękować także delegatom biorącym udział w wycieczce do Wiednia. Dr. Klein sądzi, że obywatele nie są zadowoleni z odpowiedzi ministrów, gdyż nie zapewniły one zwrotu na lepsze. Mowca jest zdania, że co do owego zniesienia 4% należytości od przeniesienia własności najlepiejby było powrócić do stanu istnie-

*) Przed czterema laty prof. dr Ponikło wniósł w sprawie ulg podatkowych dla przebudowanych i i nowo budujących się domów, o ile one mają się przyczynić do podniesienia, upiększenia i asanizacyi miasta, w sekcyi ekonomicznej Rady miejskiej stosowny wniosek. Wówczas też rozpoczęły się prace przygotowawcze do obszernego elaboratu w tej sprawie. Mniej więcej przed rokiem elaborat ten był już gotowy i tylko do uzupełnienia zwrócono go komisyi. (Przyp. sprawozd.)

BAJORAS.

Żerowisko litewskie.

Powieść współczesna.

Część pierwsza.

21 (Ciąg dalszy).

Właśnie pułkownik skarbił sobie względy Janka, który miał go wieść wraz z Wandą.

— Nauczy mnie pan rachunków i rysunków — droczył się chłopiec półżartem.

— Chętnie panu dopomogę, w czem tylko będę mógł.

— To nasz przyszły mechanik — dodał Henryk, wskazując na Janka.

A Łazowski rad był z dobrego początku zamierzonej pracy społecznej w ojczystem środowisku.

— To już muszę uważnie wieść pana profesora — mówił Janek w pół godziny później, ujmując lejce w sankach, gdzie siedziała Wanda z Teodorem.

— Dobrze nam będzie z panem — powiedziała Wanda, kiedy ruszyli po gładkiej i miękkiej drodze.

— A mnie z wami, mnie z tobą, kuzynko, jest już i teraz przewybornie.

Rząd sanek szybko pomknął w kierunku zaścianka.

— Czemuż pan ciągle milczy? — zagadnęła Marylka Jerzego.

— Bo kajam się z grzechów życia całego i proszę Boga o siły na przyszłość — odparł poważnie.

— Cóż panu nasuwa tak poważne myśli?

— Ta świetlista droga, na którą zuchwale wstępuję.

— Mówi pan zagadkami. Ja proszę o dobry humor i wesołość...

— Niech mi je pani nakaże.

— Więc nakazuję.

W tej chwili Jerzy wyskoczył z sanek i zaśpiewał donośnie:

Po śnieżystej drodze
Pędzi żandarm smutny;
Umknęła mu zdobycz,
Został nos okrutny.
Hu! ha!

Śmiech ze wszystkich sań był nagrodą śpiewaka, lecz milszym mu był uścisk rączki Marylki, która go wezwała do zajęcia miejsca.

W parę chwil później piękny tenor Janka zanucił z przodu:

Wyje wicher, ogar węszy
I nasz, Czujko szuka;
Hejże! chłopcy, bierzcie kije
I wygrzmoćcie kruka.
Hu! ha!

Już orszak cały zjechał był od niejakiego czasu na wąską drogę do zaścianka, gdy jakieś sanki, mignęły, w cwał lecąc z przeciwnej strony.

— Nie jestem kowal i czarodziej tem samem, jeśli to nie Jerszow z Czujką! — zawołał Staszek.

Jakoż i z innych sań ich poznano i powstał niepokój, co mogli robić wieczorem w zaścianku, bezpośrednio po tak niemiłem przyjęciu w Lubiszkach.

Lecz już pierwsze sanki dosięgły opłotków zaścianka, a w parę minut później cały orszak z brzękiem dzwonków i okrzykami wesela stanął przed chatą Brażysów.

Stary gospodarz wyszedł witać gości serdecznych i spodziewanych, a Marylkę swoją, jak zwykł mawiać, panienkę wniósł do chaty prawie na rękach.

Lecz stropił się wobec munduru pułkownika. Wnet atoli Staszek Mażul głos zabrał i mówił:

— Ruszyliśmy do dziadzi (wuja), wszyscy z paniczem i panienkami, a i pan pułkownik, ich krewniak, nami nie pogardził.

— Lecz co tu u was robili ci goście, cośmy ich spotkali na drodze? — zapytał Henryk.

Lecz nie mógł usłyszeć odpowiedzi, gdyż chata wnet buchnęła śmiechem okropnym i niepohamowanym.

Śmiały się panienki z Helką, śmiali się chłopcy, tylko poważna, jak zwykle, ciotka Dorota, wysunęła się z kąta na środek izby i mówiła spokojnie:

— A no! Zalotników mieliśmy tutaj, lecz się nie spodobali moim dziewczętom, to i musiałam ich spłoszyć wraz z dziewczętami, częstując na drogę pralnikami.*)

Śmiech nie ustawał, bo i pralniki znaleziono na ławach. Dopiero w chwil parę później, stary Szymon tak mówił na stronie do Henryka i Łazowskiego.

— Wygnani ze dworu w Ponarach, tu przyjechali brać pomstę, bezpieczni, że chłopców w domu nie było. Ale ciotka Dorota oparzyła ich okrutnie i bodaj tak i naprawdę coś im dostało się na drogę.

— Jakże to było, pokaż nam ciotko? — przystawały panienki śród śmiechu i przywitań.

— Było, jak było, zwyczajnie, jak z łotrami, co nie mają ni honoru, ni wstydu. Ot, nie myślcie już o tem, czubatki wy moje najmilsze, lecz siadajcie i dajcie mi na siebie popatrzeć.

Ruszono kupą całą do izby gościnnej, gdzie już od progu Janek grał skocznego na skrzypcach.

Lecz wnet Brażysowa i ciotka Dorota pomyślały o gościnnem przyjęciu wesołej drużyny i poczęły znosić kiełbasy, ser, masło, śmietanę, miód, orzechy i wiele innych specyałów, nie zapominając o sporym gąsiorku krupniku.

Pułkownik dłonie radośnie pocierał i co chwila rzucał Wandzie do ucha jakiś okrzyk duszy wesołej i rozrzewnionej.

— Tu można zapomnieć o wszelkiej pości! Tu trzeba pokochać wszystkich i sercem całem!

A ona patrzyła nań coraz cieplej i serdeczniej. Właśnie jak dobra mateczka, widząc szczerą skruchę syna marnotrawnego i jego odrodzenie moralne.

Coraz to chłopcy stawali półkolem i z młodych piersi rzucali pieśń chóralną, której wtórowały dziewczęta. Pieśń uderzała w drobne szybki chatki, w powałę izby, i w końcu zwyciężywszy przeszkody, wybiegała na cichy zaścianek, aby zginąć kędyś na podniebnym, od gwiazd roziskrzonym stropie.

Stary pastuch, Tomasz kulawy, wdział się aż dwa kożuchy i wartował przed chatą i obejściem. Czasem stanął i westchnął, czasem czapę zdjął i przeżegnał się:

— Śpiewajcie młodzi, ja popilnuję! Śpiewanie, to krzepi z modlitwą na równi.

(C. d. n.)

*) Pralnik — pewien rodzaj mocnej i ciężkiej łopatki z drzewa, inaczej kijanka.

jącego przed rozporządzeniem cesarskiem. Ulgi jednak, które kosztem właścicieli realności w miastach, przyznano rolnikom, powinny zostać nie naruszone.

P. Burda, malarz pokojowy, przemawiał imieniem robotników z partyi socyalno-demokratycznej, i gdy atakował silnie Koło polskie, Sejm, Radę miejską, „szlachtę“, Jezuitów, komisarz policyi dwukrotnie przerywał mowcy, grożąc rozwiązaniem zgromadzenia. Mowca wyraził zadowolenie, że padły tu wyrazy tegosamego oburzenia na Koło polskie, z jakiemi odzywali się od dawna robotnicy, bo najwidoczniej tasama bieda, która już od dawna gniecie robotnika, dała się we znaki mieszczaństwu. Więc mowca wzywa to mieszczaństwo, aby razem z robotnikami przypuściło szturm do Sejmu i Rady miejskiej, i aby wspólnemi siłami wyrzucili stąd „klikę szlachecko-jezuicką“, krzywdzącą kraj cały.

Gdy już później nikt nie zabierał głosu, przewodniczący, p. Mikołajski, stwierdził, że wszystkie rezolucye zostały uchwalone i zażądawszy upoważnienia, aby je przesłać prezydentowi ministrów i odnośnym władzom, o g. 8 zamknął obrady.

Z Afryki południowej.

Zbyt często spotykaliśmy się z zapowiedziami źródeł angielskich o bliskiem zakończeniu wojny z Boërami, abyśmy mogli dać wiarę ostatniemu doniesieniu „Daily Express“, jakoby rząd angielski otrzymać miał sensacyjne depesze z Afryki, wedle których należy spodziewać się zakończenia wojny już w połowie przyszłego miesiąca.

Co się zaś tyczy układów, toczących się między lordem Kitchenerem a gen. Bothą, to „Daily News“ donoszą, że ze strony angielskiej zaprzestano nalegać na poddanie się Boërów na łaskę i niełaskę. Również niema teraz mowy o wykluczeniu pewnych dowódców boërskich od ogólnej amnestyi. Dalej kary, wymierzone na tych mieszkańców Kolonii Przylądkowej, co przyłączyli się do Boërów, będą ograniczone do odjęcia im prawa głosowania na przeciąg pewnego czasu, władze zaś angielskie udzielać będą pożyczek Boërom, w celu odbudowania budynków gospodarskich, w czasie wojny zniszczonych.

Forma rządu, zaprowadzona na razie w Transwaalu i Oranii, uczyni z nich prowincye, bezpośrednio zależne od korony. Rząd jednak angielski zrobi tę koncesyę, iż gubernatorowi Milnerowi przyda „radę państwa“, w skład której wejdą wybitni Boërowie, jak Botha, Łukasz Meyer, Schalk-Burger i t. d. Do „Central News“ donoszą ze Standertonu, że Botha nie podpisze wcześniej kapitulacyi, dopóki Dewet nie powróci po swej wyprawie do Kolonii Przylądkowej.

Wczoraj rano zebrała się angielska rada gabinetowa, na której toczyły się obrady nad stanem rokowań z gen. Bothą. Dotąd jednak wynik tych obrad nie jest znany. Z licznych przecież wskazówek, z jakiemi spotykamy się w prasie angielskiej, widocznem jest, że gabinet angielski gotów poczynić daleko sięgające ustępstwa, byle tylko zakończyć już raz nieszczęsną wojnę południowo-afrykańską. Pomiędzy innemi względami, jakie nań w tym kierunku wpływają, jedno z niepośledniech miejsc zajmuje niezawodnie wzgląd na dżumę, która, pomimo wszelkich środków ostrożności, coraz silniej występuje w Kapsztadzie. Wczoraj zaszło tam 12 nowych wypadków dżumy, z których 3 dotknęły Europejczyków. Gdyby ta straszna choroba dalej wzrastała, to rząd angielski, wobec niebezpieczeństwa zawleczenia dżumy do kraju rodzimego, miałby niezmiernie utrudnione prowadzenie wojny. Przypuścić również można, że i reszta państw europejskich zaprotestowałaby przeciw dalszemu prowadzeniu wojny, które musiałoby zawlec dżumę nietylko do Anglii, ale i obdarzyć nią cały kontynent europejski.

Z Rosyi.

(Klątwa na Tołstoja. — Zamach na Bogolepowa).

Wyrok swój w sprawie klątwy, rzuconej na hr. Lwa Tołstoja, synod świątobliwy motywuje w ten sposób:

Za naszych czasów powstał nowy nauczyciel, szerzący błędne nauki, a jest nim Lew Tołstoj, znany w całym świecie autor. W zaślepieniu swego pyszałkowatego umysłu zbuntował się bezczelnie przeciw Bogu, oderwał się od cerkwi prawosławnej, a talentu, udzielonego mu przez Boga, używa w tym celu, aby zniszczyć w sercach swych braci wiarę prawosławną. Wykłada on z fanatyzmem we wszystkich swoich dziełach teoryę zniszczenia dogmatów cerkwi prawosławnej, zaprzecza istnieniu Trójcy najświętszej, jakoteż życiu pozagrobowemu duszy, odrzuca sakramenta, a mianowicie Sakrament „Wieczerzy pańskiej“ i t. d. Tu następuje znana już naszym czytelnikom forma wyklęcia hr. Tołstoja.

Z Petersburga donoszą, że fakt wyklęcia wielkiego pisarza rosyjskiego, należy głównie przypisać kampanii, jaką kilku członków episkopatu prawosławnego w Rosyi środkowej rozpoczęło już dwa lata temu przeciw jego dziełom o treści moralno-filozoficznej. Już wtedy kilku biskupów zwróciło się do synodu z żądaniem rzucenia nań klątwy za takie dzieła, jak: „Moja spowiedź“, lub „Na czem polega moja wiara?“ Już wówczas byłby hr. Tołstoj został wyklęty, gdyby nie gorąca obrona ze strony nieżyjącego już arcybiskupa kijowskiego, Joannicyusza, wielkiego wielbiciela talentu rosyjskiego pisarza. Wtedy za jego poradą wysłano tajne wezwanie do Tołstoja, aby zaprzestał napadów na cerkiew. Wezwanie to nie odniosło żadnego skutku i było przyczyną, że pewien odłam (reakcyjny) prasy rosyjskiej zaczął namiętnie zwalczać Tołstoja, a szczególniej teraz, gdy ukazała się jego broszura p. t. „Myśli o Bogu“.

I kto wie, czy i obecnie synod byłby się skłonił do rzucenia klątwy na Tołstoja, gdyby nie to, że w łonie tej najwyższej instytucyi religijnej rosyjskiej największe wpływy posiada kostromski biskup Wissarion, fanatyczny przeciwnik wszelkiego postępu. Dość powiedzieć, że biskup Wissarion występuje, gdzie tylko może, przeciw dziennikarstwu i oświacie ludu. Swój zaś fanatyzm reakcyjny posuwa, do tego, że zwalcza kuratorye trzeźwości, wychodząc z zasady, że nawet pijaństwo u ludu rosyjskiego jest mniejszem nieszczęściem, niż jego oświecenie. Nic dziwnego tedy, że pod wpływem podobnych zapatrywań synod zdecydował się na krok nie dający świetnego wyobrażenia, o jego wyrozumiałości religijno-społecznej.

Wedle ostatniego biuletynu o stanie zdrowia rannego ministra Bogolepowa, nie nastąpiło w niczem pogorszenie. Ciepłota wynosiła wczoraj wieczorem 39·7°, zrana 39·4°, w południe temperatura spadła na 38°. Puls 92. Oddech 16. Przy pomocy laryngoskopu stwierdzono zmiany w górnej części prawej połowy gardzieli, wskazujące zapalenie tkanki śluzowej tej okolicy. Objawy zapalne w miejscu przejścia kuli pozostały bez zmiany, z wyjątkiem chełbotania, które pojawiło się pod krawędzią otworu wchodowego rany, zadanej przez kulę. Stan ogólny chorego zadowalający. — Dziennik „Rossia“ pomimo tego sądzi, że stan taki wzbudza w dalszym ciągu obawy. Temperatura się podnosi, pulsu, jak na podeszłe lata ministra, nie można uznać za normalny, oddech staje się coraz bardziej przyspieszony. Czy to jest skutek bólów natury newralgicznej, czy też objaw, wywołany obecnością kuli w ranie, orzec trudno wobec tego, że i miejsce znajdowania się kuli, pomimo badań rentgenowskich, nie jest ściśle określone.

Tenże dziennik podaje, że matka Karpowicza, który dokonał zamachu na życie ministra, zwróciła się do znanego adwokata, M. Karabczewskiego z prośbą, aby wziął na siebie obronę syna. P. Karabczewskij podjął się obrony.

„Berliner Tageblatt“ otrzymuje z Petersburga korespondencyę, która zapewnia, że zamach wykonany przez Karpowicza tamtejsze sfery miarodajne uważają za wynik agitacyj rewolucyonistycznych, dokonywanych przez szeroko rozgałęziony spisek, którego ofiarami miały być, oprócz Bogolepowa, także inne wysoko postawione osobistości. Ogniska nowego rewolucyjnego ruchu zdają się mieścić w Kijowie i Odesie. Z tym ruchem rewolucyjnym pozostaje w związku przeniesienie się dworu rosyjskiego z Liwadyi do Cesarskiego Sioła w porze zupełnie nieodpowiedniej. Bogolepow otrzymać ma dłuższy urlop po wyleczeniu się, a następnie przejście w stan spoczynku. Wszelkie oznaki przemawiają za tem, że „propaganda czynu“ odżyła na nowo — tak przynajmniej sądzi żandarmerya rosyjska.

Nie ujdziesz!

Paryż, 10 marca.

(=) Mr. John Mac Wilson Durand, młody, przystojny i bogaty Amerykanin, przybył przed dwoma laty do stolicy nadsekwańskiej i zamieszkał w hotelu „de la Trémoïlle et Lafond“ Zyskał sobie bardzo wielu przyjaciół, towarzystwo mile go widziało, a w ostatnich czasach zjednał sobie względy nadobnej panny L., z którą się zaręczył.

Przed kilku tygodniami po spożyciu dobrej kolacyi Mr Durand oświadczył swoim przyjaciołom w tajemnicy, że musi wyjechać do Ostendy, gdzie się odbędzie pojedynek pomiędzy nim, a kuzynem jakiegoś rosyjskiego hrabiego. Sprawa była równie powszednią jak tragiczną. Rosyjski hrabia był stary, pomimo to jednakże, czy może właśnie dlatego posiadał młodą i piękną żonę. Durand ujrzał „ją“ — „ona“ ujrzała jego: i nagle dwa serca zapłonęły miłością. Stary hrabia obserwował podejrzliwie Duranda i swoją małżonkę, znalazł kompromitujące listy i posłał do młodego i przystojnego Amerykanina swojego kuzyna.

Kuzyn hrabiego wyszukał Duranda w pewnej kawiarni bulwarowej i poprosił go o rozmowę. Zaczęli rozprawiać bardzo parlamentarnie w języku francuskim, skończyli jednakże na sposób rosyjsko-amerykański olbrzymią bójką. Durand rozbił flaszkę, czy karafkę na głowie Rosyanina, który nawzajem wybił Amerykaninowi kilka zębów trzonowych. Wobec tego stanu rzeczy „honorowe“ załatwienie sprawy stało się koniecznością. Obaj młodzi ludzie wyzwali się na pojedynek.

Tak opowiadał Durand swoim przyjaciołom po spożyciu dobrej kolacyi, w kilka zaś dni później wyjechał do Ostendy, zabrawszy z sobą szkatułkę z dwoma pistoletami. Oczywiście odjeżdżając prosił jeszcze raz przyjaciół o ścisłe dochowanie tajemnicy. Matkę swoją namówił, ażeby wyjechała w podróż do Szkocyi, przyrzekłszy jej, że jak najprędzej za nią pospieszy.

Nagle pada grom z jasnego nieba. Do Paryża nadszedł telegram, że Durand poległ w pojedynku, przeciwnik zaś jego odniósł ciężką ranę. Telegram podpisany był przez pewnego oficera francuskiego de G., który młodemu Amerykaninowi miał służyć jako sekundant. Przyjaciele Duranda przybrali żałosne miny, narzeczona płakała, a towarzystwo pytało ciekawie o tajemniczy powód pojedynku. Generalny konsulat w Paryżu i redakcya paryskiej filii „New York Heralda“ poczyniły kroki, ażeby ciało Duranda pogrzebać na amerykańskiej ziemi.

Ale oto zaszła dziwna okoliczność: nie można było znaleść ciała Duranda. Poległ i ulotnił się chyba. Redakcya „New York Heralda“ zmobilizowała swoich korespondentów w Brukseli i Ostendzie, ale ci po długich i skrzętnych poszukiwaniach stwierdzili następujące okoliczności: W Ostendzie i okolicy od kilkunastu dni nie było ani jednego wypadku śmierci i nie odbył się ani jeden pojedynek Mr. John Mac Wilson Durand był w sali gry, przegrał sporą sumę pieniędzy i tegosamego dnia wyjechał z Ostendy do Dover.

Redakcya paryskiego „New York Heralda“ zmobilizowała teraz swoich londyńskich korespondentów i oto jeden z nich odkrył, czy znalazł Duranda w hotelu Eston.

— Panie! — zawołał reporter. — Wszakże pan poległeś w pojedynku!

— Idź pan do licha! — odpowiedział Durand. — Miałem ważne powody, ażeby na kilka miesięcy zniknąć z Paryża i w zupełnem odosobnieniu czas ten przepędzić. Zmyśliłem śmierć w pojedynku, nie sądząc, że ludzie tak prędko i tak łatwo wpadną na mój trop.

Reporter londyński nie zdołał niczego więcej dowiedzieć się od żywego nieboszczyka, w Paryżu jednakże wyszperali przyjaciele, że Durand oprócz narzeczonej uwielbiał tyle kobiet, iż nareszcie chciał bodaj na pewien czas przed niemi ujść. Ale nie uszedł!

Kronika.

Kraków, 14 marca.

† **Karol Rząca**, przemysłowiec, właściciel fabryki sztucznych wód mineralnych, od szeregu lat członek krakowskiej Rady miejskiej, przeżywszy lat 68, zmarł dzisiaj przed południem nagle na anewryzm serca. Pogrzeb ś. p. Karola Rzący odbędzie się w sobotę dnia 16 bm. z mieszkania zmarłego o godz. 3 po południu.

Śmierć Karola Rzący wywołała bez wątpienia w całem mieście żal wielki i szczery. Przywiązany do miasta i oddany całą duszą jego interesom, często z zapomnieniem o swoich własnych, był ś. p. Karol Rząca typem krakowskiego mieszczanina i przemysłowca, upatrującego swój byt i egzystencyę tylko w tem mieście, w którem żył i wzrósł. Brał też żywy udział w wielu instytucyach miejskich, znał wszystkie potrzeby miasta, ich środowiska i genezę.

Ceniony dla prawości charakteru, poszukiwany był zawsze, gdy szło o pozyskanie doświadczonej siły na polu przemysłowem i gdy chciano wzmocnić akcyę żywiołem mieszczańskim. Cichy, spokojny i pracowity, nieposzlakowany w życiu całem, zyskał sobie powszechny, a dobrze zasłużony szacunek. Cześć jego pamięci!

Telefon z Wiedniem wczoraj był przerwany, a dziś — gdy go już naprawiono — żadną miarą doprosić się nie można było połączenia i rozmowy. — Zamówiliśmy o godzinie $2^1/_2$ rozmowę, a dopiero o godzinie 3 minut 30 dopuszczono nas do niej. Zaiste, braknie już cierpliwości!

Wieczornicę towarzyską zakończoną tańcami, urządza w poniedziałek 18 b. m. oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego w górnej sali „Sokoła“. — Osoby, któreby pragnęły brać udział w zabawie, a nie otrzymały zaproszenia, zechcą swój adres podać u p. Zielińskiego, optyka, linia A-B.

Lej na nieczystości kloaczne z Krakowa postanowiła sekcya ekonomiczna przenieść do Dąbia, wybudować doń drogę i wskutek tego pobierać wyższą niż dotychczas opłatę od wybierania dołów kloacznych.

Nie będzie sali balowej w Krakowie. Sekcya ekonomiczna, obradująca wczoraj pod przewodnictwem radcy dra Domańskiego postanowiła nie przyjąć projektu p. Konstantego Wołodkowicza, który w wybudować się mającym Domu akademickim, dając grunt pod budowę, chciał także urządzić tamże wielką salę balową dla potrzeb miasta. Sekcya ekonomiczna nie przyjęła tego projektu ze względów „lokalnych“ (?), technicznych i finansowych.

Z uniwersytetu. P. Tadeusz Polak, praktykant konceptowy przy dyrekcyi okręgu skarbowego w Krakowie, rodem z Glińska w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Wiadomości osobiste. Delegat namiestnictwa p. Laskowski, wyjechał wczoraj na kilka dni do Lwowa.

Tramwaj elektryczny w Krakowie. Komisya tramwajowa istniejąca w magistracie krakowskim, a składająca się z członków Rady miasta, została pomnożoną jeszcze o jednego członka p. radcę Beringera.

Poseł Rotter wybrany wczoraj został przez sekcyę ekonomiczną przewodniczącym tej sekcyi, a radca Domański zastępcą przewodniczącego na rok 1901.

Zwiedzenie kliniki. Na zaproszenie prof. Korczyńskiego zebrało się wczoraj o godzinie 5 po południu liczne grono członków tutejszego Towarzystwa lekarskiego w nowej klinice chorób wewnętrznych. Dyrektor kliniki, prof. Korczyński, zaprosił zebranych naprzód do sali wykładowej, gdzie w dłuższem przemówieniu skreślił dzieje długoletnich starań o budowę kliniki i wykonania tej budowy, następnie w ogólnym zarysie objaśnił jej wewnętrzne urządzenie. Potem zwiedzano szczegółowo cały gmach kliniczny i osobno wybudowany pawilon dla chorób zakaźnych. Uprzejmy gospodarz objaśniał wszystkie urządzenia z niemałym pożytkiem dla swych gości, gdyż nowa klinika — aczkolwiek pierwotne plany i żądania prof. Korczyńskiego w Wiedniu znacznie obcięto — tak ze względu na zadośćuczynienie różnym warunkom hygienicznym tak ważnym dla zdrowia, jakoteż przez urządzenie osobnych ubikacyj do wodolecznictwa, elektro- i mechanoterapii i nowsze uwzględnienie tych tak ważnych w nowszej medycynie metod leczenia, jest przybytkiem nauki, odpowiadającym dzisiejszemu stanowi nauki — a zatem czemś nowem dla szerokiego ogółu lekarzy.

Uniwersytet ludowy. W piątek odbędzie się wykład dra Szelęgowskiego o potędze Polski w XV, XVI i XVII wieku.

Ignacy Krasicki. Dziś właśnie, tj. 14 marca, przypada stuletnia rocznica śmierci Ignacego Krasickiego, księcia poetów Stanisławowskich.

Z teatru komunikują nam: W dramacie Wyspiańskiego „Wesele“ zachowanym będzie charakter etnograficzny wystawy z całą wiernością. P. Spitziar namalował specyalną dekoracyę; kostyumy wiejskie oryginalne będą takie same, jakie noszą w Bronowicach. Do niektórych scen sztuki przygrywać będzie wiejska kapela.

Adwokatów, należących do krakowskiej Izby adwokackiej, jest 277. Z liczby tej przypada na Kraków adwokatów 99, na Tarnów 30, na Rzeszów 19, na Sącz 11, na Jasło 9, na Bochnię 7. Po 6 mają Podgórze, Biała i Żywiec, po 5 Wadowice i Nowy Targ, Gorlice mają 4 adwokatów, po 3 Chrzanów, Krosno, Łańcut, Mielec, Tarnobrzeg i Wieliczka, po 2 Andrychów, Brzesko, Dąbrowa, Dębica, Dukla, Grybów, Kęty, Kolbuszowa, Leżajsk, Limanowa, Myślenice, Nisko, Oświęcim, Przeworsk, Ropczyce, Stary Sącz, Tyczyn i Zator; po jednym adwokacie mają miasta: Biecz, Czarny Dunajec, Dobczyce, Jordanów, Kalwarya, Krzeszowice, Maków, Milówka, Mszana Dolna, Pilzno, Radłów, Radomyśl, Rozwadów, Strzyżów, Tuchów i Żmigród.

Raut akademicki, mający się odbyć w poniedziałek d. 18 bm. zapowiada się pod każdym względem świetnie. W części artystycznej przyjęli łaskawy współudział pp. prof. dr Bylicki, Aleksander Myszuga, akad. A. Chybiński, kap. Marek, akad. K. Ostrowski, art. dram. Zelwerowicz, oraz chór akademicki i orkiestra 56 pułku, która wykona nieznane dotąd w Krakowie utwory Masseneta, uwerturę z „Fedry“ i Svendsena Karnawał norweski. Komitet przygotował wiele miłych niespodzianek, między innemi artystycznie malowane „pamiątki“ z rautu dla pań. Stroje balowe. Początek o godz. 9 wieczór. Bilety do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, Rynek A—B; w niedzielę w hotelu Saskim od 10 do 1 w południe i od do 6 wieczorem, a w dzień rautu od godz. 10 rano. Osoby, które dotąd nie otrzymały zaproszeń, zechcą się zgłaszać do sekretarza (lokal Czytelni akad., Rynek 22, II p.) między 12 a 1 w południe i 5—7 wieczorem, a w ostatnie dwa dni do kancelaryi komitetu w hotelu Saskim.

Sądzimy, że publiczność krakowska poprze szlachetne usiłowania młodzieży, która cały dochód z rautu przeznacza na budowę „Domu zdrowia“ (sanatoryum) dla chorych akademików w Zakopanem.

Panie gospodynie rautu akadem. oraz koledzy, należący do komitetu, zechcą się zebrać w piątek 15 bm. w Collegium novum, sala Długosza nr. 40, I piętro, celem omówienia podziału czynności podczas rautu. Za komitet: Jan Brzeski, przewodniczący. Kazimierz Ostrowski, sekretarz.

Z sali sądowej. Przed trybunałem orzekającym sądu krakowskiego toczyła się dzisiaj rozprawa karna przeciw Konstantemu Rogalskiemu, byłemu notaryuszowi, o występek lichwy. — Rogalski za lichwę skazywany już był na 3 miesiące więzienia w Krakowie i na 1 rok więzienia w Rzeszowie, lecz wyroki te nie są jeszcze prawomocne. W Rzeszowie odsiedział w r. 1888 2-miesięczny areszt za oszustwo i przez to stracił notaryat.

Dzisiaj Rogalski zasiadł znowu na ławie oskarżonych pod zarzutem, że w r. 1892 do 1900 przy udzielaniu, względnie przedłużaniu kredytu, kazał sobie świadczyć takie korzyści finansowe, które spowodowały ruinę majątkową prawie wszystkich dłużników, od niego pożyczki biorących, gdyż oskarżony pobierał najniżej 12% od 100, a czasem pobierany procent dosięgał 120 od sta i wyżej.

Rogalski pożyczał najchętniej na zastawy. W szeregu osobistości, które padły ofiarą Rogalskiego, dzisiejsza rozprawa obejmuje: Franciszka Pieprznego, woźnego sądowego, Felicyę Pieprzną, żonę tegoż, Karola Kisielewskiego i Eleonorę Konieczkową, właścicielkę kawiarni w Krakowie. Wszyscy ci poszkodowani występują jako świadkowie, zeznając bardzo obciążająco dla obwinionego, który w postępowaniu swem z nimi był brutalny i bezwzględny. Oprócz procentu od pożyczek brał procent od procentu, brał za zwłokę, za jakieś nie istniejące, a ponoszone rzekomo przez niego koszta, kazał sobie płacić sumy, fantował, egzekwował, nie miał litości ani na nędzę, ani na żadne względy. I jeszcze zasłaniał się i wymawiał, że on tylko łaskę świadczy, pożyczając pieniędzy.

Trybunałowi przewodniczył radca sądu krajowego Turowicz, oskarżenie wnosił prokurator dr Chwalibogowski, obwinionego bronił adwokat dr Garfein.

Naturalnie, oskarżony do żadnej winy się nie poczuwa, pożyczał ludziom w celu wygodzenia im, procent brał tylko dozwolony przez ustawę, a na ławę oskarżonych dostał się tylko „przez nienawiść“ ku niemu tych, którym dobrze czynił. „Tak to jest pożyczać ludziom“ — mówił płaczliwie Rogalski, na co przewodniczący zauważył: „Nie pożyczaj, dobry zwyczaj!“

Rozprawa, która trwała od godziny 9 rano do 1 w południe, skończyła się skazaniem Rogalskiego na 14 dni ścisłego aresztu oraz na grzywnę 100 koron.

Poszkodowanych z pretensyami ich o zwrot szkód odesłano na drogę prawa cywilnego.

Pogrzeb ś. p. Aleks Gierymskiego. Z Rzymu donoszą pod datą 9 bm.: Dzisiaj pochowaliśmy tutaj ś. p. Aleksanda Gierymskiego. Pogrzebem zajęli się ks. Zmartwychwstańcy, eksportował ks. Kuliński, przybyły tu niedawno z Wiednia. Staraniem przyjaciół, artystów malarzy, złożono tymczasem ciało zmarłego w katakumbach cmentarza Campo Verano, zanim urządzonym zostanie stały grób, dla jednego z najlepszych polskich malarzy. Smutny pochód żałobny wyruszył z zakładu dla obłąkanych na Zatybrzu, za wozem żałobnym szło kilkanaście osób z tutejszej kolonii polskiej, niosąc dwa wieńce od Towarzystwa sztuk pięknych, warszawskiego i krakowskiego, oraz od przyjaciół nieboszczyka.

S. p. Aleksander Gierymski spędził ostatnie dziesięć dni życia w domu dla obłąkanych na Zatybrzu, dokąd został odwiezionym, gdyż już wyraźnie zdradzał ataki pomieszania zmysłów. Tutejsza kolonia artystyczna wiedziała o katastrofie, ale ze względów łatwo zrozumiałych, trudno było o tem pisać, choćby dlatego, że niewykluczoną była nadzieja, iż znakomity artysta, może się, choćby chwilowo, wyleczyć. Od dawien dawna, od jakich sześciu lat, Gierymski był anormalny, chorobliwie rozdrażniony, nerwowy do wysokiego stopnia i dlatego szukał ulgi w klimacie południowym. Zostawił tutaj kilkanaście płócien, pejzaży, niedokończonych. Wszystko to, za pośrednictwem ambasady rosyjskiej, sprzedawane będzie przez licytacyę.

Kronika lwowska. Opera Paderewskiego „Manru“, wystawioną będzie w teatrze lwowskim d. 27 maja w obecności kompozytora.

W teatrze lwowskim wystawiono sztukę Wójcickiej „Psyche“ z powodzeniem. Autorkę wywołano i obdarzono kwiatami. Tadzika bardzo dobrze grał p. Nowacki, Helenkę pani Bednarzewska, Reginę panna Arkawinówna.

Poświęcono w swoim czasie miejsce pod pomnik A. Mickiewicza na placu Maryackim, a stało się to jeszcze w czerwcu 1898 r. Od tego czasu dobiega dobiega już lat 3, a miejsce pod pomnik wciąż czeka.

O telefonowanej nam wczoraj ze Lwowa zbrodni w murach więziennych donoszą dzienniki lwowskie: W ogródku więzienia sądu krajowego przy ulicy Batorego, podczas przechadzki więźniów, spotkali się dwaj znajomi złodzieje: w śledztwie pozostający Wiktor Dollek i Aleksander Smarzowski. Smarzewski przechadzał się w towarzystwie współtowarzysza kaźni, jakiegoś żydka, z którym odsiadywał karę za kradzież i wspólnie z nim począł sekować Dolleka, który miał należeć do tak zwanych „kapusiów“, t. j. takich złodziei, którzy prócz wykonywania swego fachu, trudnią się denuncyowaniem innych złodziei. Sekowanie to musiało dać się we znaki Dollekowi, bo powziął straszliwy zamiar zemsty. We wtorek po południu zażądał Dollek, ażeby go postawiono przed zarządcą więzień, p. Schneibergiem, w celu zaniesienia skargi. P. Schneiberg prośbie jego natychmiast zadośćuczynił. Dollek uskarżał się, że dwaj więźniowie z pod Nru 33 ustawicznie go prześladują, więc nie chce więcej spacerować. Przy skardze zachował zupełny spokój tak, że zarządca nie mógł ani przypuścić, co się za chwilę stać może. W przypuszczeniu, że sprawa się wyjaśni, skoro zawezwie obu więźniów z pod Nru 33, polecił ich sprowadzić z kaźni do swej kancelaryi, mieszczącej się w budynku więziennym. Wkrótce w otoczeniu straży więziennej zjawił się Smarzewski wraz z towarzyszem i stanął koło drzwi, na kilka kroków od Dolleka. — Na pierwsze zapytanie p. Schneiberga, dlaczego prześladują Dolleka, odrzekł Smarzewski, że to „kapuś“, i dlatego mają złość do niego. Na te słowa, z nadzwyczajną szybkością, rzucił się Dollek z okrzykiem: „kto kapuś!“ na Smarzewskiego i ugodził go po za ucho. Stało się to tak szybko, że obecni ledwie mogli się spostrzedz. P. Schneiberg pochwycił Dolleka za rękę i odtrącił na bok. W tejże chwili na ścianę kancelaryi trysnęła obficie struga krwi, a ręka Dolleka ściskała kurczowo krwią zbroczony nożyk. Dozorcy pochwycili Dolleka, a równocześnie inni wynieśli Smarzewskiego do izby dozorców, gdzie starano się krew zatamować. Posłano po lekarza, a potem po pogotowie ratunkowe. Natychmiastowa pomoc nic nie pomogła, rana była śmiertelną. Pogotowie ratunkowe odwiozło Smarzewskiego do szpitala więziennego w Brygidkach, gdzie około godziny 8 wieczorem wśród strasznych mąk życie zakończył. Narzędzie zbrodni sporządzone było ze zwykłego 2-centowego nożyka, zwanego kozikiem. Ostrze przywiązane było do drzewa i wyostrzone. Dollek musiał od kilku dni przemyśliwać nad zemstą, a nożyk niezawodnie ukradł któremuś ze straży więziennej.

Zacharyasiewicz, znany powieściopisarz, uległ niebezpiecznemu wypadkowi przedwczoraj w Warszawie, dokąd niedawno z Radymna przybył i skąd za dni kilka odjechać miał do Krakowa.

Zacharyasiewicz szedł od hotelu Europejskiego w kierunku Nowego Świata. — Nagle z przed cukierni, ze stacyi dorożek, wypadła dorożka i nie zważając na tłum przechodniów, wjechała na chodnik. Tłum rozpierzchnął się na bok; uczynił to także Zacharyasiewicz, cofnął się w tył i w tejże chwili uderzony został przez drugą dorożkę, wjeżdżającą z ulicy na plac pusty. Dorożka przewróciła znakomitego pisarza.

Przejechanego otoczyły tłumy; wezwano pogotowie ratunkowe, a tymczasem Zacharyasiewicza przeniesiono na ławkę, przeznaczoną dla posłańców, na której usiadł. — Za chwilę przybyła karetka pogotowia. Sędziwego pisarza wsadzono do karetki i na własne jego życzenie odwieziono do kliniki dra Solmana.

W karetce Zacharyasiewicz czuł się dobrze; nawet w klinice nie odczuwał żadnego zgoła bólu, wypił za chwilę herbatę i swobodnie, w dobrem usposobieniu rozmawiał z Adamem Pługiem, który, zawiadomiony o wypadku serdecznego druha, do kliniki pospieszył.

Zacharyasiewicz nie czuł bólu, a jednak lekarze stwierdzili złamanie szyjki lewego biodra. Nie jest to choroba niebezpieczna, ale sędziwego, bo 74-letnjego pisarza zatrzyma kilka tygodni w łóżku.

Wylew. Z Łodzi donoszą: Przepływająca przez Stare Miasto rzeka Łódka zalała ulicę Północną. Pod gwałtownym naporem wody most na tejże ulicy zniesiony.

Proces prasowy. W Gnieźnie przed Izbą karną stawał onegdaj redaktor „Lecha“ p. Piotr Paliński, oskarżony o zamieszczanie w feletonie spolszczona przez siebie powieść pod tytułem „Kosynierzy“. Na wniosek prokuratoryi publiczność wykluczono, z wyjątkiem żony redaktora. Prokurator wniósł o 300 marek kary lub 30 dni więzienia. Izba karna po długiej naradzie ogłosiła wyrok uwalniający; rozporządziła tylko zniszczenie numeru, w którym zawarty był hymn narodowy.

Tymbark, 13 marca. O strasznym wypadku, jaki się u nas wydarzył, doniosłem telegraficznie. Bliższe szczegóły są następujące: W poniedziałek 11 bm. kapral policyi Wincenty Ubik, który pełnił w czasie jarmarku służbę, znikł gdzieś bez śladu. Dopiero o godz. 9 wieczór chłopiec z Kółka rolniczego, chcąc naczerpać wody ze studni, znajdującej się wśród rynku pod św. Floryanem, cementem wysoko ocembrowanej, spostrzegł pływającą na wodzie czapkę policyanta, a chcąc ją wydostać, natrafił na jakiś miękki przedmiot, z którego sterczał kabat policyanta. Chłopiec przeląkł się bardzo, narobił krzyku, na który przybyło mnóstwo ludzi i wydobyto zwłoki nieszczęśliwego kaprala policyi. Wincentego Ubika. Ubik był wysokiego wzrostu, liczył lat 53, żonaty i miał dzieci. Dotąd jest zagadkowem, czy Ubik popełnił samobójstwo, do czego jednak nie miał powodu, czy też został przez wrogów zamordowany i wrzucony do studni. Zagadkę tę rozwiąże śledztwo, jakie wdrożył sąd powiatowy w Limanowej.

Fałszerzy pieniędzy, Sobańskiego i Bilską, przytrzymano w Łodzi i osadzono w więzieniu.

Ucieczka z więzienia. Podoficer armii niemieckiej, Marten, uwięziony z powodu podejrzenia o zamordowanie rotmistrza Krosigka, zdołał ujść z więzienia w Gumbinnen. Patrole konne czynią za nim poszukiwania.

Mianowania i przeniesienia. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister oświaty zamianował docenta prywatnego z tytułem profesora nadzwyczajnego, dra Józefa Siemiradzkiego, profesorem nadzwyczajnym geologii i paleontologii w uniwersytecie lwowskim; zamianował nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie, Stanisława Głogowskiego, głównym nauczycielem. Minister handlu zamianował starszego komisarza pocztowego, Ludwika Pietrzyckiego, sekretarzem pocztowym we Lwowie.

Namiestnik zamianował ukończonego słuchacza Szkoły politechnicznej Maryana Bębnowicza adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej; przeniósł komisarza policyi Bronisława Benoita z Przemyśla do Lwowa, a koncepistę policyi Nikodema Kosteckiego ze Lwowa do Przemyśla.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł prowadzącego księgi gruntowe Franciszka Wowkunowicza ze Złoczowa do sądu krajowego we Lwowie, tudzież zamianował prowadzącym księgi gruntowe w Złoczowie naczelnika kancelaryi w Stanisławowie Maryana Cegleckiego; przeniósł kancelistów sądowych: Abbę Metha z Podbuża do Drohobycza, Władysława Polańskiego z Drohobycza do Lwowa, Jana Papoja ze Skolego do Stryja, Naftalego Tischlera z Łopatyna do Skolego, Marcelego Radłowskiego z Podhajec do Stanisławowa, Romana Winklera z Niemirowa do Lwowa i Stanisława Malickiego ze Skałatu do Łopatyna; zamianował oficyałami kancelaryjnymi kancelistów sądowych: Franciszka Kochańskiego w Zbarażu, Michała Kabarowskiego w Radziechowie, Karola Blahę w Przemyślu i Piotra Chrzanowskiego w Brzeżanach; wreszcie zamianował kancelistami sądowymi podoficerów: Mikołaja Parankiewicza dla Potoka Złotego, Michała Gałęzyka dla Przemyśla, Ignacego Kikenisa dla Podbuża, Borucha Körnera dla Rożniatowa, Michała Hoffmana dla Skałatu, Pawła Harasyma dla Rawy, Józefa Traugotta dla Brzozowa, Grzegorza Kowala dla Podhajec i Józefa Weizmana dla Niemirowa.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 16 marca: „Wesele“, dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego (nowość).

W niedzielę 17 marca „Wesele“.

Z kalendarza. W piątek 15 marca: Izabeli i Leoncyi

pp.; w sobotę 16 marca: Cyryaka dyakona; w niedzielę 17 marca: Gertrudy p. i Patrycego b.

Wschód słońca dnia 15 marca o godzinie 5 minut 53, zachód o godzinie 5 minut 45; długość dnia godzin 11 minut 52.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 13 marca pogodnie. Termometr doszedł od + 2·4 C. do + 9·6 C.

Barometr idzie w górę.

Dnia 14 marca o godzinie 7 rano stan barometru był 739·8 mm., termometru 4·5 C.

Wiatr północno-wschodni.

Wspomnienia z wiedeńskiej secesyi.

I.

(Segantini).

Segantini — jest to nazwisko zapisane już na złotych kartach dziejów sztuki malarskiej. Secesya wiedeńska zgromadziła wielki zbiór płócien tego artysty mistrza, który niedawno przed Böcklinem umarł — ale nie przestał żyć dla sztuki.

Gdy pierwszy raz widziałem jego obrazy przed paru laty na wystawie w Berlinie, odrazu uczułem w nich artystę, którego niepodobna zapomnieć. Talent na wskróś samorodny, nie przypominający żadnego z poprzedników, nie mogący służyć za wzór do naśladowania. Wśród setek obrazów dobrych i miernych, jego dzieła odrazu narzucały się duszy widza, nie jaskrawizną dekoracyjną lub kuglarstwem efektów, ale siłą odczucia i ukochania górskiej przyrody, którą ten góral z Engadynu zbratał się na całe życie. Pamiętam, jak zwilgotniały mi oczy, gdym stanął po raz pierwszy przed jego obrazem „Wiara jako pociecha w boleści". Płótna tego nie było teraz na wystawie w secesyi wiedeńskiej, ale warto je przypomnieć. Jest to dyptych. U dołu cmentarz wiejski wśród górskiej przestrzeni, pokrytej śniegiem. Dwie matki klęczą nad mogiłą dziecka. Z białej, śnieżnej falistości gruntu wieje nastrój smutku, jakby rozlewającego się na całym obszarze. Na śniegu, pełnym sinawych cieni i refleksów, odrzyna się po mistrzowsku namalowana krata furty cmentarnej. Sylwety ciemno ubranych kobiet, schylonych nad grobem dziecka, odczute i rzucone wybornie na tle śnieżnem. U góry na drugiej części dyptychu dwaj aniołowie w obłokach trzymają poziomo zmarłą dziecinę.

Górna część, traktowana sylwetowo, ma jakąś hieratyczną naiwność, która się łączy z wrażeniem obrazku cmentarnego. Artysta wywołał wrażenie środkami oryginalnemi, potrafił być elegijnym i przejmującym, używając do wyrażenia ludzkiego bolu motywów głównie pejzażowych. W obrazie tym uderzała mnie także po raz pierwszy jedyna w swoim rodzaju technika artysty. Za pomocą kresek, kładzionych z wielką precyzyą i pewnością, Segantini przeprowadzał bardzo szerokie motywa perspektywy powietrznej i oświetlenia. Ten sposób malowania sprawia, że światło załamuje się na krawędziach plam barwnych, wskutek czego obraz wchłania w siebie promienie z atmosfery i jest niemi jakby przepojony. Owóż ta technika, (która zresztą nie wszystkim malarzom się podoba), dochodzi do swego zenitu w wielkim tryptyku, a raczej trylogii malarskiej, składającej się z odrębnych obrazów: „Stawanie się", „Byt" „Przeszłość" (Werden, Sein, Vergehen). Trzeci jest ostatniem dziełem artysty. Na pierwszym z nich widzimy wzgórza alpejskie, i łąkę w blasku wiosennego świtu; na drugim podobne wzgórza w pełni słonecznego blasku, na trzecim biało-siną, falistość śniegu, leżącego na górach. Artysta ukazuje grzbiety wzgórz, odcinających się silnie konturami na tle nieba, częścią oświeconych słońcem, częścią pokrytych cieniem, padającym od chmur. Na pierwszym obrazie matki piastują niemowlęta, trzody igrają swawolnie, łagodny blask słoneczny kładzie się na krótkiej murawie polany, której zieleń uchwyconą jest przepysznie. Drugi obraz trylogii jest ostatecznym tryumfem talentu i techniki artysty. Z po za grzbietu górskiego, po całem niebie promienieje wachlarzowato aureola słońca. Cała gamma odcieni skrzy się na niebie, promienne światła przyjmują jakby kształt dotykalny, a wszystko to osiągnięte za pomocą tysiąca odrębnych kresek, kładzionych pracowicie. Mimo tego rodzaju techniki niema tu dłubaniny i gubienia się w drobiazgach, ale owszem całość pojęta i wykonana szeroko, ze wspaniałem oddaniem powietrznej dali. Obraz ten („Sein") jest nietylko owocem silnego odczucia przyrody, ale cierpliwości i mistrzowstwa, które osięga wrażenie, zamierzone przez artystę, dążąc do tego całym szeregiem drobnych wysiłków, a nie tracąc z oczu całości.

W ostatnim obrazie („Vergehen") niewykończonym, widać przeczucie zgonu samego twórcy, który, studyując górską zimę, przeziębił się i wpadł w śmiertelną chorobę. Na tle zimowego obszaru widać tu z prawej strony szereg małych domków górskich z zielonemi okiennicami, a z jednego z nich wynoszą trumnę — z tego właśnie, w którym przed śmiercią mieszkał podobno sam Segantini. Natura umarła tu chwilowo, człowiek jako jednostka zmarł na zawsze; jest to chwila smutku i bólu, po której odradzać się będzie na nowo wiosna młodości i życia.

Niepodobna mi bliżej charakteryzować całości zbioru, złożonego z sześćdziesięciu ośmiu obrazów, szkiców i rysunków, które dają dokładne pojęcie o pracy całego życia artysty. Sam Segantini, który, jak wiadomo, mało się uczył w szkole, ale pracował z niezmierną pilnością i wysiłkiem, namalował własny portret pełen głębokiego wyrazu. Ta piękna twarz o regularnych rysach ma jakąś powagę greckiego mędrca i przypomina stare helleńskie typy. Dla natury Segantini miał cześć jakąś religijną, rozkochany w majestatycznej ciszy i spokoju. Najprostsze przedmioty pod jego pędzlem nabierały dziwnej powagi. Taki obraz np. jak „Dwie matki", przedstawiający przy blasku latarni w oborze krowę z cielęciem i kobietę karmiącą niemowlę, nastrojem swym sprawia wrażenie jakby religijnego dzieła. Osobną grupę stanowią obrazy fantastyczne jak: „Złe matki", „Źródło rozkoszy" i „Alegorye muzyczne", pełne oryginalności w temacie i wykonaniu. „Złe matki", czyli dzieciobójczynie, snują się wśród nocy jak widma powietrzne wśród gałęzi suchych drzew po nocy, a u ich łona małe dzieci przypominają im ból i zbrodnię. W „Źródle rozkoszy" piękna, naga kobieta przegląda się w małem zwierciedle wody, obok której czernieje smuga błota, a przy niem wije się jakiś brzydki gad fantastyczny, symbol niesmaku i grzechu, który kryje się na dnie rozkoszy zmysłowych. W obu tych obrazach tłem jest pejzaż traktowany z wielką dyskrecyą i potęgujący wrażenie.

„Alegorya" muzyczna, skomponowana w formie tryptyka, ukazuje fortepianistę, otoczonego wiankiem powietrznych, fantastycznych postaci, o wdzięcznych liniach, majaczących w półcieniach. Postacie te stanowią zręcznie rzucone tło, dopełnienie głównej, pełnej charakteru figury muzyka. Technika tu nieco odmienna, kreski mniejsze, a w kilku innych obrazach i szkicach, jak „Dwie kozy", „Msza poranna", Segantini dowiódł, że umie pięknie malować bez nakładania grubych kresek.

Niektórzy fachowcy te właśnie obrazki uważają za najlepsze pod względem czysto malarskim.

Wogóle z całego zbioru widz otrzymuje wrażenie siły twórczej niepospolitej, popartej wielką pracą i świadomością dążeń artystycznych. — Przesadzają może wielbiciele Segantiniego, stawiając go na równi z takim mocarzem, jak Böcklin. Ale to pewna, że jest to osobistość twórcza niepospolita, zajmująca stanowisko odrębne i odosobnione. Jego to poczucie natury nie zamykało się w sferze zwykłego krajobrazu. — Segantini umiał wcielać pięknie noc, wizye o przyrodzie, umiał do nich dodawać wizye wyobraźni, mające wdzięk i głębię. Dlatego ten góral z Engadinu zarobił sobie na kącik nieśmiertelny w panteonie sztuki naszego czasu.

Spectator.

Dział ekonomiczny.

O nowych kanałach wodnych. Wydanie przez rząd ustawy o budowie nowych dróg wodnych jest, jak się zdaje, rzeczą niedalekiej przyszłości. Jak już donieśliśmy, projektowaną jest na razie budowa kanałów, łączących Dunaj z Odrą, Dunaj z Łabą, San z Dniestrem i Dunaj z Odrą i Wisłą, łącznej długości 1000 km. Koszta tej budowy, która ma być rozłożoną na lat 15, będą wynosiły około 500 milionów koron. Do pokrycia tych wydatków będzie się musiało przyczynić w pierwszym rzędzie państwo, następnie poszczególne kraje i miasta.

Rozmiary tych budowli będą wymagały utworzenia oddzielnej komisyi dla dróg wodnych, w której skład wejdą przedstawiciele rządu, krajów i miast. Zadaniem tej komisyi, stanowiącej niejako organ centralny całej budowy, będzie obmyślenie sposobu, w jaki przyczynić się mają państwo, kraje i miasta do pokrycia potrzebnych wydatków inwestycyjnych. Prawdopodobnie uchwaloną będzie emisya obligacyi pod gwarancyą państwa, względnie krajów i miast. Nowa ustawa rozszerzy również i prawo ekspropriacyi, służące dotąd budowom kolejowym, także na budowę kanałów wodnych.

Komitet Rady przemysłowej uchwalił na wczorajszem swem posiedzeniu jednogłośnie wezwać rząd o przedłożenie rychłe odnośnej, na podanych tutaj zasadach opartej, ustawy. Również i w kołach poselskich dążą do tego, by rząd w sprawie budowy dróg wodnych wystąpił z projektem w Izbie, a to jeszcze przed przyjęciem przez Izbę budżetu inwestycyjnego.

Nowela przemysłowo-handlowa. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej przedłożył rząd projekt zmieniający niektóre przepisy ustawy przemysłowej, odnoszące się do agentów handlowych i domokrążców. Przyjmowanie przez kupców i przemysłowców zamówień na towary poza miejscem zakładu, za pośrednictwem agentów od osób, które towary te kupują dla siebie w celach konsumcyjnych, będzie zawisłem od wyraźnego zezwolenia władzy. Zezwolenie takie odnośnie do towarów korzennych i bławatnych nigdy udzielonem być nie może.

Podróżującym agentom nie będzie wolno wozić ze sobą towarów, lecz tylko próbki a jedynie złotnicy i sprzedający kamienie cenne będą mogli wozić ze sobą towar, o ile go mają odsprzedać osobom, trudniącym się również sprzedażą taką zawodowo.

Handel domokrążny może być w stolicach kraju i miastach liczących więcej niż 30.000 mieszkańców przez władzę polityczną ze względów sanitarnych lub targowo-policyjnych ograniczonym do pewnych artykułów, na pewien czas lub też do pewnych dzielnic z miasta.

Jak widzimy, projekt ten ma na celu ochronę drobnych przemysłowców i kupców, stale osiadłych, przed wybujałą w ostatnich czasach i szkodliwą konkurencyą podróżujących agentów, jakoteż przed handlem domokrążnym.

Namiestnictwo udzieliło na mocy otrzymanego upoważnienia w imieniu ministerstwa spraw wewnętrznych, galicyjskiemu Bankowi dla handlu i przemysłu w Krakowie i spólnikom, pozwolenia na założenie towarzystwa pod firmą „Towarzystwo akcyjne dla przemysłu tkackiego Szczepanika" z siedzibą w Krakowie.

Ostatnie wiadomości.

— Prześladowanie prasy finlandzkiej. Urzędowa „Finlandzkaja Gazieta" podaje:

Jenerał-gubernator finlandzki zamknął dwie gazety finlandzkie na zawsze, dwie zawiesił na dwa miesiące, jedną na 3 miesiące, jedną na 4 miesiące a dwom udzielił ostrzeżenia.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Towarzystwo oficyalistów prywatnych.

Lwów, 14 marca. Dziś rozpoczęło się zgromadzenie delegatów Towarzystwa oficyalistów prywatnych, które zmieniło przed paru laty nazwę na Towarzystwo urzędników prywatnych. Przybyło 40 delegatów. Zgromadzenie zagaił prezes Towarzystwa, hr. Andrzej Potocki, wskazując na jego rozwój i czyniąc nadzieję, że przy uporządkowaniu się stosunków parlamentarnych urzędnicy pensyjni mogą się spodziewać spełnienia swych życzeń co do wprowadzenia w życie ustawy pensyjnej. Dalej mowca wspomniał o aktach ofiarności na cele Towarzystwa, jak o zapisie ś. p. Schneidra i darze kilku tysięcy koron na rzecz Towarzystwa. Wreszcie prezes poświęcił wspomnienia pośmiertne zmarłym delegatom.

Z przedłożonego zgromadzeniu sprawozdania za r. 1900 okazuje się, że majątek Towarzystwa wzrósł do 1,478.838 K 88 h, że Towarzystwo liczyło członków 2137 z roczną wkładką 165.008 K, a rozdzielono w r. z. na zapomogi i datki 150.717 K 34 h.

Po odczytaniu sprawozdania i wysłuchaniu referatu komisyi rachunkowej udzielono wydziałowi centralnemu absolutoryum. Hr. Zofii Zamoyskiej wyrażono podziękowanie za ofiarowanie portretu jej męża, długoletniego prezesa Towarzystwa.

Wybrano wreszcie komisye: stypendyjną, petycyjną, administracyjną i rachunkową i przydzielono im referaty.

Dziś po południu i jutro komisye będą obradowały, a w sobotę rano odbędzie się pełne posiedzenie delegatów, na którem rozpatrywane będą wnioski, przedłożone przez komisye.

Zaległości podatkowe we Lwowie.

Lwów, 14 marca. Wczoraj na komisyi rewizyjnej w magistracie tutejszym r. Blumenfeld w obecności prez. Małachowskiego postawił wniosek, aby natychmiast podjęto rewizyę zaległości podatkowych i to rozpoczynając od radnych.

Dr Małachowski prosił jednak wnioskodawcę na wszystko, aby nie nalegał zbytnio, gdyż biuro egzekucyjne wygotowuje obecnie wykazy dla niego.

Poza tem z najlepszego źródła mogę donieść, że zaległości podatkowe wśród radnych miasta Lwowa wynoszą 30.000 złr., co wobec liczby 100 radnych i wobec tego, że niektórzy z nich, jako przedsiębiorcy, płacą podatki idące w tysiące, nie jest zbyt wysoką kwotą. Faktem jest, że zaległości w całym Lwowie wynoszą 6 milionów koron, ponieważ zaś Lwów płaci ogółem 14 milionów koron podatku, więc wynoszą niespełna połowę.

Nie da się zaprzeczyć, że zaległości te w ostatnich czasach wzrosły, ale uważają to tutaj za wynik polityki wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu dra Korytowskiego, który radby widzieć magistrat lwowski skompromitowanym. Dr Korytowski jeszcze przed dwoma miesiącami postawił w Wiedniu wniosek, aby egzekucyę podatkową odebrano magistratowi lwowskiemu, a przydzielono władzom rządowym, któreby ją wykonywały tak, jak po wsiach. — Dr Korytowski zrobił to mimo, iż przed paru laty na żądanie dyrekcyi skarbowej lwowski magistrat pomnożył liczbę urzędników egzekucyjnych i pachołków kosztem [illegible]0.000 złr. rocznie.

Wiedeń, 14 marca. Organ Wolfa „Ostdeutsche Rundschau" w brutalny sposób napada na Polaków z powodu rewelacyj „Czasu" o zaległościach podatkowych we Lwowie p. t.: „Galizischer Patriotismus". Dziennik ten dochodzi do wniosku, że gdyby rewelacye „Czasu" wcześniej się były ukazały, nie byłby Jaworski dostał orderu Leopolda.

„N. Fr. Presse" powtarza rewelacye „Czasu" p. t.: „Polnische Wirtschaft".

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 14 marca. Koło polskie odbyło dziś posiedzenie, na którem Romanowicz skarżył się, że z tajnych posiedzeń Koła zamieściła sprawozdanie „Gazeta Narodowa".

Merunowicz wyjaśnia, że pisał ten artykuł, ale nie uważa tego za zdradzanie tajemnic, bo we wspomnianym artykule tylko bliżej wyjaśnił kwestyę, o której były już przedtem podane błędne informacye.

Potoczek żali się, że jego wniosek o zniesienie przymusu notaryalnego ugrzązł gdzieś w komisyi Koła, a przecież to sprawa bardzo ważna dla ludności wiejskiej.

Gniewosz, hr. Dzieduszycki i Eugieniusz Abrahamowicz oświadczają, że nad sprawą poruszoną przez posła Potoczka, należałoby się dobrze namyślić i zastanowić.

Rotter podnosi konieczność załatwienia sprawy odszkodowania dla Krakowa z powodu wybudowania zakładu kontumacyjnego dla świń, który się teraz kompletnie nie opłaca.

Garapich przedkłada Kołu telegram, który mowca otrzymał od swych wyborców tarnopolskich, domagających się, aby Koło polskie przyspieszyło upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego.

Rotter zapytuje, kiedy już raz minister da odpowiedź Kołu w sprawie gimnazyum cieszyńskiego.

Dzieduszycki Wojciech odpowiada, że minister uczyni to podczas jutrzejszych obrad Koła.

Wojtyga przedstawia Kołu petycyę gminy Półwsia Zwierzynieckiego w sprawie rewersów demolacyjnych i stawia wniosek, aby Koło polskie traktowało w najbliższej przyszłości w poruszonej przez niego sprawie z ministrami wojny i skarbu.

Kozłowski zgłasza wniosek, aby w sprawie rewersów demolacyjnych wnieść w Izbie interpelacyę. Koło uchwaliło wnieść przez ręce Jaworskiego interpelacyę w sprawie rewersów demolacyjnych. Komisya parlamentarna ma ułożyć tekst tej interpelacyi.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 14 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa Breiter wniósł interpelacyę w sprawie dekoracyi p. Jaworskiego. Interpelant i towarzysze zapytują, w jakiem znaczeniu dekoracya ta nadaną została; w Galicyi bowiem sądzą, że p. Jaworski otrzymał odznaczenie za trafną politykę Koła polskiego. Ponieważ zaś większość ludności w Galicyi nie zgadza się z polityką Koła polskiego i przeciw niej występuje, przeto odznaczenie p. Jaworskiego wywołało zdziwienie i zaniepokojenie.

Ryba zapytuje prezydenta Izby w sprawie interpelacyj niemieckich.

Prezydent Vetter odpowiada, że już kilka razy złożył w tej sprawie oświadczenie; stanowisko jego w sprawie interpelacyj podziela widocznie większość (?) Izby, skoro go po raz drugi wybrała prezydentem.

Berger (Schoener.) skarży się, że w jednym z kościołów wiedeńskich ksiądz wyrażał się w kazaniu obelżywie o socyalistach i Schoenererowcach. Mowca zapytuje, czy minister wyznań nie chciałby tego księdza pouczyć, że w kościele nie robi się polityki.

Powstaje teraz kłótnia między antysemitami a Schoenererowcami. Antysemici wołają: „Wyście żydami! Więc chrześcijan wolno obrażać a żydów nie?" — Schonererowcy odpowiadają: „Komedyanci! głupcy!"

Przystąpiono do porządku dziennego, do obrad nad przedłożeniami o inwestycyach. Mówią: Silwester (pro), Kaftan (contra), minister Wittek, który przemawia za koniecznością budowy nowych linij kolejowych, Scheicher i Ellenbogen.

Wiedeń, 14 marca. Jak donoszą „Narodni Listy," rząd ma zamiar przydłużyć sesyę Rady państwa aż do 28 b. m.

Wczoraj po zamknięciu posiedzenia Izby posłów odbyły się w pokoju ministeryalnym narady nad programem prac parlamentu. Wynik obrad trzymany jest w tajemnicy.

Wiedeń, 14 marca. Izba panów uchwaliła dziś w 1, 2 i 3 czytaniu ustawę o poborze rekruta. Prezydent Windischgraetz odczytał pismo z kancelaryi gabinetowej, zawierające podziękowanie cesarza za adres Izby panów.

Wiedeń, 14 marca. Przed posiedzeniem Izby odbyli przewodniczący klubów lewicy naradę z Koerberem w sprawie programu prac Izby poselskiej w przyszłym tygodniu. Zgodzono się, aby załatwić ustawę o zniesienie myt, o kasach sierocińskich, nowelę o należytościach i nowelę o podatku rentowym. W przyszłym tygodniu 2 dni będą wolne od obrad plenarnych, aby mogły pracować komisye.

Wiedeń, 14 marca. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi należytościowej. Decydującym paragrafem nowej ustawy o wymiarze należytości od przeniesienia własności będzie § 3, który ustanawia należytość w wysokości 2½%, z czego tylko te budowle mają korzystać, które w ciągu 30 dni po przeniesieniu własności zostaną zgłoszone do przebudowania lub odnowienia, a w ciągu 4 lat rzeczywiście zostaną przebudowane.

Na posiedzeniu wczorajszem toczyła się dyskusya nad ewentualnem zatwierdzeniem lub niezatwierdzeniem rozporządzenia cesarskiego, które na podstawie § 14 ustanowiło znacznie wyższe należytości. Minister skarbu Böhm-Bawerk przemawiał przeciw niezatwierdzeniu, gdyż od tej chwili do uchwalenia nowej ustawy nastąpiłby czas przejściowy, w którym musianoby wrócić do norm dawniejszych z przed rozporządzenia cesarskiego. Ostatecznie przyjęto wniosek dra Ofnera, aby sprawę rozporządzenia na podstawie § 14 wydanego traktować dopiero przy § 19 ustawy. Dalszy ciąg obrad komisyjnych dzisiaj.

Wiedeń, 14 marca. Wolne zjednoczenie adwokatów Izby posłów wybrało Schückera swoim przewodniczącym. Uchwaliło ono porozumieć się bliżej z przedstawicielami ostatniego zjazdu delegatów austryackich adwokatów co do tych kwestyj, które mają na celu podniesienie powagi stanu adwokackiego.

Graz, 14 marca. „Grazer Tagbl." dowiaduje się, że udział Galicyi w inwestycyach wynosi 77 mil. koron.

Kolonia, 14 marca. Z Konstantynopola donoszą do „Kölniche Ztg", że władze wojskowe tureckie rozkazały rozstrzelać 23 Bułgarów, aresztowanych pod zarzutem knowań politecznych z polecenia rewolucyjnego komitetu macedońskiego.

Barcelona, 14 marca. Z kilku miejscowości fabrycznych nadeszły tu wiadomości o zaburzeniach, które, jeżeli wkrótce nie ustaną, to będzie zaprowadzony ponownie stan oblężenia w całej prowincyi.

Sofia, 14 marca. W miejscowości Stara-Sagowa podczas wyborów gminnych przyszło do rozruchów, w czasie których ośmiu zwolenników Stoiłowa pobito i poraniono śmiertelnie.

Jeden z tutejszych dzienników podaje, że w kilku miejscowościach w Macedonii udało się Bułgarom macedońskim zmusić popów do rzucenia klątwy na rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu Żinowjewa.

Indianopolis (Stany Zjednoczone), 14 marca Zmarł tu były prezydent Stanów Zjednoczonych Benjamin Harrison. (Harrison był 23 prezydentem Unii z kolei, a zajmował swój urząd od 1889 do 1893 r. Urodził się w 1833 r., należał do stronnictwa republikańskiego, a pobity został przy wyborach na prezydenta w 1892 r. przez demokratę Clevelanda. Przyp. red.)

Prześladowanie młodzieży polskiej.

Poznań, 14 marca. — Tutejsza Izba karna wniosła oskarżenie przeciwko 116 polskim uczniom z gimnazyów poznańskich i prowincyonalnych.

Wojna w Afryce połudn.

Bruksela, 14 marca. Wśród członków tutejszej kolonii transwaalskiej, wbrew zapewnieniom dra Leydsa, panuje przekonanie, iż z chwilą poddania się gen. Bothy, należałoby uważać wojnę w Afryce południowej za zakończoną, bo sam gen. Dewet nie mógł by jej dalej prowadzić.

Wypadki w Chinach.

Pekin, 14 marca. Z Tientsinu donoszą, że przyszło tam do ostrego zatargu między Rosyanami i Anglikami z okazyi sporu o kawałek gruntu, na którym Anglicy wznosili budynki kolejowe, a który Rosyanie jako swój reklamowali. Na zapytanie w komendzie angielskiej w Pekinie, odpowiedziano stamtąd, że należy użyć broni przeciw Rosyanom, gdyby upierali się przy swojem. Rosyjski generał zaprotestował przeciw takiemu postępowaniu i podniósł, że cała ta sprawa wzięłaby inny obrót, gdyby Rosyanie mieli większe siły w Tientsinie, niż Anglicy.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Do numeru dzisiejszego załączamy odezwę OO. Bonifratrów do Pań krakowskich, na którą zwracamy uwagę Szan. Czytelników. (856)

Chora kobieta, z trojgiem dzieci, wystawiona na najokropniejszą nędzę, wzywa pomocy.
Łaskawe datki przyjmuje administracya „Nowej Reformy", która na żądanie wskaże adres.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 14 marca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	50
„ „ srebrna	98	40
4% renta austryacka złota	118	20
4% „ „ koronowa	98	10
4% „ węgierska złota	118	30
4% „ „ koronowa	93	20
Akcye Banku austro-węgierskiego	1675	—
„ kredytowe	702	75
Londyn	240	30
Marki	117	42½
20-to Markówki	23	49
20-to Frankówki	19	08
Włoskie banknoty	90	40
Dukaty	11	32
Losy węgierskie premiowe	117	75
Losy tureckie	111	—
Akcye Anglobanku	285	—
„ Unionbanku	566	—
„ Bankverein	503	—
„ Laenderbanku	431	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	551	—
„ „ Południowej	104	—
„ „ Elbethal	504	—
„ „ Nordbahn	6320	—
„ „ Staatsbahn	690	—
„ „ Alpine	461	—
„ Tureckie Tabaczne	298	—
Ruble	253	50

Berlin, 14 marca 1901.

Banknoty austryackie	85	10
Krótki Wiedeń	85	—
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	—	—
Renta włoska	96	10
Akcye austryackie kredytowe	221	—
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 14 marca 1901.

Spirytus gotowy	40	80
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	7	80
Żyto (na wiosnę)	7	85
Kukurudza	5	45
Owies (na wiosnę)	6	59

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 14 marca 1901 r. godzina 1 w południe.

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	15	117	75
Franki papierowe	95	—	95	75
Dwudziestofrankówki w złocie	19	05	19	15
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	75
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	—	99	-
4% „ „ „ „ „ „	89	75	90	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	50	99	75
4% „ „ „ „ „ „	91	75	92	75
4½% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	90	91	50
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	50	96	50
4½% „ „ „ 1893	92	25	93	50
4½% „ miasta Lwowa	97	50	98	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	25	102	25

L. $\frac{14019}{V}$ 901.

OBWIESZCZENIE.

Pobór do wojska popisowych urodzonych w latach 1880, 1879 i 1878 do gminy miasta Krakowa przynależnych, oraz obcych, którzy mają pozwolenie stawienia się przed Komisyą poborową w Krakowie — odbywać się będzie w myśl rozporz. c. k. Namiestnictwa z dnia 14 lutego 1901 L. 14149 **w dniach 1, 2, 10, 11, 12, 13, 15 i 16 kwietnia 1901 roku w Krakowie, w domu przy ul. Karmelickiej pod L. 49,** w następującym porządku:

Dnia 1 kwietnia b. r. w poniedziałek popisowi tutejsi I. klasy, urodzeni w r. 1880 od liczby losu 1 do 200.

Dnia 2 kwietnia b. r. we wtorek popisowi tutejsi I. klasy od liczby losu 201 do 421.

Dnia 10 kwietnia b. r. we środę popisowi tutejsi II. klasy, urodzeni w r. 1879 od liczby losu 1 do 200.

Dnia 11 kwietnia b. r. we czwartek popisowi tutejsi II. klasy od liczby losu 201 do 416.

Dnia 12 kwietnia b. r. w piątek popisowi tutejsi III. klasy, urodzeni w r. 1878 od liczby losu 1 do 200.

Dnia 13 kwietnia b. r. w sobotę popisowi tutejsi III. klasy od liczby losu 201 do 424.

Dnia 15 kwietnia b. r. w poniedziałek i **dnia 16 kwietnia b. r.** we wtorek stawać będą popisowi do Krakowa nie przynależni, którym właściwe władze udzieliły pozwolenia do stawienia się w Krakowie, i którym doręczono przed terminem wezwania ze strony Magistratu.

Magistrat wzywa popisowych, do gminy miasta Krakowa przynależnych, którzy w myśl §§ 25 do 29 ustawy wojskowej z 11 kwietnia 1889 r. L. 41 Dz. u. p. mają tytuł prawny do jednorocznej czynnej służby wojskowej, następnie kandydatów stanu duchownego i nauczycieli szkół ludowych, którym na zasadzie § 31 względnie § 32 tejże ustawy służy prawo uwolnienia się od zwykłej czynnej służby wojskowej, aby odnośne dowody bezzwłocznie Magistratowi lub też najpóźniej w dniu głównego poboru Komisyi poborowej przedłożyli. Również w tym samym terminie mają krewni reklamujący popisowych na mocy § 24 ustawy wojskowej przedstawić odnośne dowody Magistratowi lub też najpóźniej w dniu głównego poboru Komisyi poborowej. Nadto zwraca się uwagę popisowych, którzy starają się o przyznanie im dobrodziejstw z §§ 31 do 34 ustawy wojskowej, a zarazem mają tytuł do jednorocznej czynnej służby, że w razie nieprzyznania im jednego ze wspomnianych dobrodziejstw mogą Komisyę poborową prosić o przyznanie im dobrodziejstwa jednorocznej czynnej służby.

Reklamacye rozstrzygać będzie Komisya według bieżących liczb losów listy stawczej w tych dniach, w których na popisowych reklamowanych przypada kolej do stawienia się przed Komisyą i w tychże dniach mają się zgłosić do Komisyi o godzinie 9 rano reklamujący ojcowie w wieku do lat 70, a względnie bracia reklamowanych w wieku ponad 18 lat. Zwraca się uwagę, że reklamowani z I., II. i III. klasy obowiązani są w właściwych dniach według liczby ich losów stawić się przed Komisyą, a reklamacye ich dopiero po uznaniu ich za zdolnych do służby wojskowej zostaną załatwione w myśl § 57 przepisów wykonawczych (Cz. I.) do ustawy wojskowej.

Pobór rozpoczynać się będzie każdego dnia o godzinie 9 rano, a wszyscy powołani popisowi powinni już o tym czasie znajdować się w lokalu powyżej wymienionym.

Wszyscy popisowi do Krakowa przynależni, którymby do 23 marca b. r. wezwań nie doręczono, obowiązani są zgłosić się po nie do właściwego komisarza obwodowego miejskiego (ewentualnie do Wydziału V. Magistratu) w czasie od 26 do 31 marca b. r.

Wszyscy popisowi obowiązani są stawić się należycie obmyci, w czystej bieliźnie i stanie trzeźwym, w przeciwnym razie ulegną karze porządkowej.

Ktoby z popisowych w oznaczonym czasie nie przybył do poboru i nieobecności swej nie usprawiedliwił, będzie karany w myśl § 44 względnie § 45 i 48 ustawy wojskowej z dnia 11 kwietnia 1889 r. L. 41 Dz. u. p. przedłużoną aż do dwóch lat służbą wojskową, a nadto aresztem od 3 dni do 1 roku i grzywną od 30 do 4000 Kor., przyczem się nadmienia, że tłómaczenie się niewiadomością ustawy nie będzie uwzględnione.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 4 marca 1901 roku.

825 Prezydent miasta: *J. Friedlein.*

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.